

Aby ZMP-owcy, aktywiści i delegaci na Złot stali się potężną armią agitatorów wyborczych

W woj. rzeszowskim od gromady do gromady, w gminach Łaski, Pelknie, Pruchnik, Rozwienica jedzą grupy ze-temperowskie, wygłaszając pogadanki i odczyty, wyjaśniając i agitując.

Jesteśmy agitatorami służącej sprawie — sprawy socjalizmu i pokoju. Dlatego z ufnością idziemy do mas młodzieży wierząc, że nas zrozumie. Idziemy do młodzieży, aby wyjaśnić jej dokładnie szczytne wytyczne Programu Wyborczego Frontu Narodowego, które wskazują nam drogę pracy i walki dla rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Idziemy, aby skupić jak najszersze rzesze młodzieży we Froncie Narodowym, wyjaśnić jej trudności, jakie przysięgamy nasz kraj i wskazać drogę ich usunięcia, podnieść dzięki temu świadomość i aktywność młodzieży.

Agitując, będziemy mówić o tym, kto siał niewiarę i drwił z Planu 6-letniego, a kto go zwycięsko realizuje. Kto buduje, a kto niszczy. Kto pragnie przedłużyć życie ludzkie, a kto morduje i zabija. Będziemy mówić o obóz pokoju, którego przewodzi wielki Związek Radziecki i o obóz imperializmu i wojny, którego przewodzi Stany Zjednoczone.

Zaszczytna, choć nierzaz utrudniona i trudna jest praca

agitatora. Zaszczytnie jest noma chlubne miano agitatora i agitator. To właśnie od agitatorów, od skuteczności ich działań i pracy zależy będzie powodzenie kampanii wyborczej, wykonanie zadań, jakie ma ona spełnić wśród mas.

Slawek Machay, pracownik Przewodniczący Rady Narodowej w Morągu jest jednocześnie aktywnym Złot-Rozwienickim i delegatem na Złot-Rozwienickim, jako agitator, że musi dużo pracować nad sobą, że aby uczyć innych i wyjaśnić im, musi sam dużo umieć i rozumieć. Dlatego obecnie w związku z kampanią wyborczą przeczytał już broszurkę „Jak będziemy wybierać”. Przeszedł kilkakrotnie ordynację wyborczą, Konstytucję, Program Wyborczy Frontu Narodowego. Czyta codziennie prasę miejscową i „Sztandar Młodych”. Posiada również specjalną teczkę, w której znajdują się wyniki artykułów, omawiających sprawy polityczne i organizacyjne, sytuację w krajach kapitalistycznych. Dużo czyta i uczy się.

Agitator wyborczy to uzbromiony w mądre i przekonujące argumenty żołnierz Frontu Narodowego. Dlatego wszyscy agitatorzy ZMP-owcy, aktywiści i delegaci na Złot powinni tak jak Slawek Machay zdobywać jak najwięcej wie-

dzi o naszym życiu, o naszym rozwoju, o naszych trudnościach i sposobach pokonywania ich.

Frazy, ogólniki i slogany na nic się w agitacji nie zdadzą. Trzeba sprawy wyjaśniać konkretnie i dobitnie na przykładach. Slawek Machay na przykład będzie wyjaśniał na podstawie danych i cyfr, jakie zdobycze uzyskali mieszkańcy jego powiatu dzięki władzy ludowej. Bedzie mówił o tym, że np. 30 proc. budżetu PRN przeznaczono jest na szkolnictwo i oświatę. Ze w ich powiecie powstało wiele ośrodków kulturalnych, świetlic... W pracy agitacyjnej wśród młodzieży będzie korzystał z tekstu Słubowania, przemówienia tow. Bieruta do delegatów, z Konstytucji, ordynacji wyborczej i Programu Wyborczego Frontu Narodowego. Tak też powinien pracować każdy agitator.

Agitacja odniesie skutek i przekaże, jeżeli każdy agitator będzie nie tylko argumentował z całym przekonaniem, lecz jednocześnie walczył o to, o czym mówi.

Chodzi o to, aby agitator nie był tylko mówcą, ale działaczem, aby przekonywał nie tylko gorącym i żarliwym słowem, ale i czynem — tym co robił.

Każdy aktywny, ZMP-owiec, delegat na Złot, który chce być dobrym agitatorom,

musi zatem interesować się życiem ludzi, młodzieży, ich troskami, bólami, trudnościami. Jeżeli użyjemy krytycznej uwagi dotychczas np. braków i biurokracji, jeżeli użyjemy skargi i zażalenia — obowiązkiem jego jest walczyć o zlikwidowanie zła. Przypilnować i czuć się odpowiedzialnym za szybko i słusznie rozpatrywanie zażaleń, wniosków i uwag młodych wyborców.

Tylko w ten sposób agitator będzie mobilizował miliony mas wyborców i młodzieży do świadomego udziału w wyborach. A wyjaśniając młodzieży rolę współgospodarza swego kraju przyczyni się również do podniesienia jej świadomości, do zwiększenia jej aktywności, do współgospodarzenia państwem, do aktywnego udziału w produkcji, w budownictwie nowego życia.

Wszystkie Instancje ZMP-owskie muszą czuć nad tym, aby tysiące dziewcząt i chłopów spośród członków i aktywistów ZMP, spośród delegatów na Złot stały się bojowymi agitatorami wyborczymi Frontu Narodowego. Dlatego powinny one szkolić ich systematycznie, kontrolować jak podnoszą swój poziom ideologiczny i kulturalny, pracować z nimi i umiejętnie kierować ich pracą w kampanii wyborczej.

L. MARTYNOWICZ

EMIGRACYJNY PROGRAM ZAPRZĄSTANIE I ZDRADA

Ogłoszenie wolnych i demokratycznych wyborów w kraju, ogłoszenie Programu Frontu Narodowego — jednoczące wysiłki wszystkich uczęszczających Polaków w walce o pokój i zbudowanie dobrobytu dla mas, wywołało nowy atak wściekłości wśród imperialistów, a szczególnie wśród reakcyjnej polskiej emigracji. Dzień w dzień radiowo szcze- kaczki wszelkiej maści, posługując się polskim językiem, wypływają z siebie stek oszczerstw, obelg i kłamstw pod adresem polskiego narodu.

Dlaczego właśnie wybory w Polsce i hasło skupienia całego narodu polskiego we Froncie Narodowym tak bardzo zabolowało emigracyjnych sprzedawczyków?

Bo każdy dzień budowy Nowej, silnej, zjednoczonej Polski jest dniem ich klęski. Bo każda nowa fabryka, będąca własnością narodu, jest nowym czynnikiem w walce z reakcją i przetrzymywaniem w Polsce, który ziemia jest jego twórcą, wale- kiel, wzmożeniu siły wolnej Ojczyzny ludzi pracy — jest ich wrogiem.

Polska robotników i chłopów nie jest Polską reakcyjnej emigracji. Ojczyzna bez własnych majątków i fabryk nie jest dla nich Ojczyzna. Uznawali ją tak długo jako Ojczyznę, jak długo byli przy władzy, posiadali majątki ziemskie i fabryki, mogli wykazywać miliony ludzi i z ich potu budować własny osobli- ty dobrobyt.

Klika emigracyjna za wszelką cenę chce cofnąć kolo histo- rii, zaprowadzić w Polsce stare porządki. Oto co mówi np. na ten temat „minister” londyński Berezowski: „...w miastach należy dążyć do wy- tworzenia silnej warstwy... przemysłowców i kupców... przedmiotowości handlu i mniejszego przemysłu...”

Tyle planują na początek. Sprzedając się dziś za dolary imperialistom, chcieliby jutro sprzedać cały naród polski w niewole amerykańską, kraj nasz pozabawił niepodległość.

Jest dla nich jasne, że naród polski odebrał sobie wy- walczoną wolność nie pozwo- li, że w naprawdę wolnym i niepodległym państwie polskim — jakim jest obecnie Polska Rzeczypospolita Ludowa — nie ma się do zro- bienia, nie do otrzymania. Urzeczywistnienie więc swoich celów widzą tylko w imperia- lizmie amerykańskim, w ame- rykańskich bagietkach. Sa zatem niewiernymi, „Unli Euro- pejskiej” (zniesienia niepodleg- łości państw europejskich, utwo- rzenie „nadzadu”, zależ- ność całkowicie od imperiali- stów USA).

Pisze też pan Mieroszewski w paryskiej „Kulturze”: „Ce- le polityczne nacjonalistyczno- suwerenne, w imię których na przeszłość ostatniego półtora wieku miliony Polaków straci- ło życie, w obecnym okresie historycznym nabrały cech anarchizmowej i utopii”) Cele te utrzymują się sztucznie na tablicach przekazów „nako- nu narodowego, identyfikując „wolność” z „suwerenną nie- podległością”. Tymczasem wol- ność nie zdobywamy przez odbudowę suwerennego pań- stwa, gdyż w obecnej epoce wolność i suwerennosc małych państw jest fikcją”.

I pisze dalej: „Jeżeli narody europejskie, a wśród nich i Polacy — nie zrehabilitują swoich przedpotopowych poglądów i nie zdołają się na jedynie słuszny i nowoczesny punkt widzenia: EUROPA PRZED WSZYSTKIM! — przewidy- wać należy całkowitą kata- strofę”.

O jaką katastrofę Miero- szewskiemu chodzi dowiaduje- my się szybko. Jeżeli wojny nie będzie, trzeba sobie w o- kolicie polskiej emigracji — a przede wszystkim tej politycz- nej i czynnej — będzie taki

„Prawdziwie” i „Izwestiach” co drugi dzień można przeczytać, że granicę na Odrze i Nysie jest nieustraszone. Myśle, że wolnej polskiej myśli politycz- nej może tylko dobrze zrobić, jeżeli chodzi o rejonów na Za- chodzie, podkreślenie, że na- sze stanowisko różni się od stanowiska Stalina...”

Zaprowadzenie się najzacie- tszym wrogom Polski — ad- nauerowskim hitlerowcom i amerykańskim imperialistom, gotowości wyrzeczenia się nie tylko naszych ziem zachod- nych, ale wszystkiego co do- brødawcy uważają będą za- trzebne ich interesom — oto co charakteryzuje całą klikę emigracyjną, niezależnie od głoszących dla zamydlenia o- czu programów politycznych i hasel.

Zdarza się jednak emigra- cyjnym politykerom trzewo spojrzeć po sobie, a mianowicie wówczas, gdy mówią lub piszą o swoich konkurentach przy kosie amerykańskiego, angielskiego czy adenauro- wskiego wywiadu. Cytowa- ny już Mieroszewski pisze np. tak: „Naprąde jest coś maka- brycznego w tym bezdusznym, bezmyślnym, marionetkowym tonie polityki emigracyj- nych...”, a sanacyjny „Dzien- nik Polski”:

„...nasze uchodźstwo politycz- ne... jest funta klaków nie- warte z punktu widzenia polity- cznego. Są to jakieś złośli- we karzełki o spuchniętych głowach, kombinatory najgor- szej klasy, ludzie bez horumotu i bez etyki, egoiści i kolturni, którzy brudnymi łapami wy- dzierają sobie nawzajem Spra- wę Polską... aby stała się na- rzędziem osiągnięcia najniższych celów. Polska... u nóg ma u- wiązaną ciężką kulę, ukutą przez Radziejskich, Targa- wiczów, Mikolajczyków, Ciot-

lej Alaski i poplesznie za- wiadomil dowódcę amery- kańskiej „obrony” lotnic- zej. Zarządzone alarm lot- niczy na terytorium całych Stanów Zjednoczonych. Działalność przedwiołnicze stały gotowe do strzału, genera- łowie czuwali przy telefo- nach. I oto stacja radarowa komunikuje zbliżenie się trzech samolotów. Panika wzrasta. Tak, teraz nie ulega już wątpliwości: Rosja- nie atakują. Myśliciele ame- rykańskie wzniósł się w powietrze!..! zawrócili. Nie znane samoloty okazały się... pasażerskimi samo- lotami amerykańskich linii powiatrznych”.

Pisma, które podały tę wiadomość, nie zakomuni- kowały co prawda czy na- stępca Forrestala rzucił się przez okno, dowiedziawszy się o zbliżeniu „bombow- ców radzieckich”, było to przecieź znacznie gorzej aniżeli czołg radzieckie, któ- re uwidziały się Forresta- lowi, gdy zobaczył przez okno przejeżdżającą ulicą samochody straży pożar- nej. W każdym razie zupeł- nie śmiało zastosować można do amerykańskich osobistości politycznych tro- che zmienione słowa pio- senki: „Wariat na wariacie, wariat, a na tym wariacie jeszcze jeden wariat!”. HAK

koszów, Kotów itp... Dla tych ludzi nie ma standardu, które- go by nie zanurzył w błocie, nie ma hasła, którego by nie skomercjalizował”, nie ma sprawy, jeżeli nie przy- nosi im ona zysków... To nie żądni działacza polityczni, społeczni, czy socjalni, nie ban- du oszustów, wyzyskaczy bez krzy honoru i moralno- ści...”

Naprawdę niewiele jest tu do dodania. Chyba tylko tyle, że on to właśnie usiłują nasyłać do Polski swoich agentów-dy- wersantów i sabotażystów, by jak najbardziej szkodzić naro- dowi polskiemu, przeszkadzać w rozwoju Polskiej Rzeczy- pospolitej Ludowej. Ze oni to właśnie czerpią ze 100 milio- nów dolarów, przeznaczonych przez imperialistów na dywer- sje w krajach wolności.

Tym wszystkim zaprzaczo- naród polski dał najszustle- jąca i najbardziej przekonywa- jąca odpowiedź wymagającą wysiłki w walce o pokój i re- alizację Planu 6-letniego, czy- nim jest popieranie słowa tow. Bieruta na VII Plenum KC PZPR:

„Daremm są również mar- zenia wszelkiej judaszów i wypodków emigracyjnych, usi- lujących handlować na świat- szym dohrem narodu polskiego, wysługując się najbezwstyd- niej podżegaczom wojennym, przelnicak do Polski w celach szpiegowskich i dywersyjnych. Niedługo już stracił swój sprzedajny łeb przy tej robo- cie i czeka o niewątpliwie — weźmiecie się po później — ka- żdego judasz”.

Z. MIKOLAJCZAK

1) anarchizmy — przetrzasła, 2) utopia — rzecz nierealna, coś niemożliwego, 3) antrak — przerwa w czasie przedstawienia w teatrze, 4) skomercjalizować — przehan- dlować.

W szczecińskim Domu Młodego Robotnika potrzebna jest poważna praca wychowawcza

W Domu Młodego Robotnika przy Szczecińskich Zakładach Włókien Sztucznych, mieszka 140 dziewcząt i chłop- ców, niemal cała młodzieżowa załoga Zakładów.

Rozkład sal spyalnych i pomiesz- czonych Domu świadczy o tym, że budowany był on z my- ślą o stworzeniu mieszkanc- m dobrych warunków bytowych, światła, a nawet małe „studia radiowe”. Młodzi robotnicy mają do swojej dys- pozycji szesnastą i duży plac na boisko.

Urządzenia Domu stwarzają więc, zdawałoby się, dobre wa- runki do odpoczynku po pracy i rozwinięcia życia kultura- lnego-oświatowego.

Ale...

Po wypłacie

Henryk Pieszla, członek Zar- ządu Zakładowego ZMP z uwagą nakładają płytę na talerz adapteru.

To nasz codzienny pro- gram. Trochę muzyki, przy której można jakoś spędzić wieczór.

Muzyka przyciąga do świet- licy. Mieszkańcy Domu wycho- dzą ze swoich pokoi. Zofia Kupisz, która pełni w Domu funkcję członka samorządu zaczyna tańczyć z koleżanką. Za jej przykładem idą inni. Ale w programie wieczornym nie ma nic więcej poza tańca- mi. Toteż zainteresowanie za- bawą trwa krótko. Ludzie za- czynają się nudzić.

— E, co tam, cały wieczór będziemy tu siedzieć? Chodź- my chłopaki!

Świecica pustozęba powoli. Ktoś próbuje zagrać w szachy, dwóch innych bez zapalu od- bija piłeczkę na stole ping- pongowym. Zapada zmrok. Te- raz i dziewczęta opuszczają świetlicę. Część z nich wróci do Domu po krótkim spacerze, część bardzo późno, niektóre — nad ranem.

Chłopcy wracają dopiero przed północą. Pierwszy poja- wia się Iwanek, członek Zar- ządu ZMP. Z tego ust pa- dają chaotyczne słowa: „Eh, takie życie... popili- śmy... bo co będzie tutaj robot- ni... choć na kilku była jedna para szachów, ale gdy jest jedna na kilkunastu...”

Zrezygnowany macha ręką, zaskąd do korytarza dzwecz- rat, snuje się bez celu. Koz- iol, chłopak o inteligentnej twarzy, wraca ponury. Każdy jego ruch, każde głęboko wsu- nięte w kieszenie spodni zdrad- zają „zawodowego” awantur-

nika. Ale Kozioł jest spokojny, z trudem pnie się na piętro spyalni. Wracają inni. W wy- pialniach meskiej części Domu do późna w nocy rozle- gają się uliczne słowa i krzy- ki.

„Było gorzej”

— W dniaki był wypła- ta, chłopcy pija, przypominają sobie stare „tradycje” Domu, bo jeszcze w ubiegłym roku było u nas o wiele gorzej — zaczyna historię Domu jego kierownik tow. Bil.

Kiedy w roku 1949 oddano do użytku budynek DMR-u, przybyli do niego ludzie o róż- nej przeszłości i różnym tem- peramencie. Atmosfera mia- sta portowego, chuilaństwa szerza się w DMR-u. W Szczę- ciu wyczuł swój wpływ na życie mieszkanców Domu. Młodzieży zaczęli zamordzić ci, którzy umieli zaimponować silną pięścią.

W takich warunkach „wy- blił się” Pochodyło, Kozioł i inni. Oni nadawali ton mło- dzieży, prowadzili ją na wszy- stkie okoliczne zabawy i bój- ki. Okres ten zakończył się we wrześniu ub. roku, gdy pija- ny Pochodyło zrzucił portiera DMR-u z drabiny i z okrzy- kiem „my pokazujemy dzisiaj co potrafimy” rozpoczął z kompaniami tłuczenie szyb. Interweniowała milicja. Obec- nie Pochodyło, Partyka, Pyto odsiadują karę za te i wiele innych spraw.

Najgorszi awanturnicy oddzo- łowani zostali od mieszkanc- ów Domu.

— Od tego czasu ustaly u nas bijatyki — kończy tow. Bil.

Signały zmian

Po tej awanturze sprawę DMR-u poruszono na egzeku- tywie organizacji partyjnej. Rozpoczęto pierwsze próby pracy z młodzieżą. Powstał ze- spół taneczny i teatralny. Wśród mieszkanców Domu na- stąpiło odprężenie po tamym, burzliwym okresie życia.

Domem zainteresowała się dyrekcja Zakładów. Członkinie Ligi Kobiet zaczęły opiekować się dziewczętami, radzić, po- magać. Powoli młodzi robot- nicy zaczęli widzieć inne ży- cie. Zerwała z nocnymi spa- cerami tow. Werfel. Coraz le- piej rozumieją swoją rolę w Zakładach niedawny bumelan- ci Strojowski, Teresa Cebula i inni.

Ale brakło motoru, któ- ry podtrzymałby i rozwinął zapal młodzieży. Samorząd

DMR-u praktycznie nie istniał, odszedł przewodniczący Zar- ządu Zakładowego ZMP Skrzypiec i nikt nie zajął jego miejsca. Toteż próby zespołów z całym przekonaniem, lecz jednocześnie walczył o to, o czym mówi.

Chodzi o to, aby agitator nie był tylko mówcą, ale działaczem, aby przekonywał nie tylko gorącym i żarliwym słowem, ale i czynem — tym co robił.

Każdy aktywny, ZMP-owiec, delegat na Złot, który chce być dobrym agitatorom,

struktury, którzy zajęli do DMR-u interesowali się jedynie wyżywieniem i warunkami mieszkaniowymi i młodzieży i odchodzący nie pomagając jej w pracy.

A szeregiem gronu akty- wu Domu Młodego Robotnika potrzebna jest pomoc. Droga, izolacji prowadzący dożołano tam zaledwie zlikwidować naj- poważniejsze niebezpieczeń- stwo — codzienne bijatyki, ale w pracy wychowawczej z mło- dzieżą zaszły bardzo małe zmiany. I nie będzie można mówić o nich tak długo, jak długo doraźne próby ożyw- nienia pracy kulturalno-oświa- towej, administracyjnej posunie- cia dyrekcji Zakładów nie za- stąpienie zastąpienie stała, oparta na mocnych podziałach pra- cy wychowawczej. W tej pra- cy niezbędna jest aktywna i stała pomoc Zarządu Dziel- nicowego, potrzebne jest zainteresowanie Zarządu Miejskiego ZMP.

Dzięki stałej trosce naszego Rządu i Partii, w wyniku wzrastającej odpowiedzialności kierownictw zakładów pracy za warunki bytowe młodych robotników, warunki te ulega- ją stałej poprawie. Równole- głe z tym jednak musi iść systematyczna i na wysokim poziomie prowadzona praca polityczna z mieszkancami in- ternatów i DMR-ów, w zakre- sie kształtowania ich charak- terów, moralnego przygotowa- nia ich do zadań stojących przed nimi w realizacji plan- now produkcyjnych.

Instruktorzy organizacji szczecińskiej winni więc zro- zumieć, że troska o warunki bytowe młodzieży, bez prowa- dzenia z nią nieustannej pra- cy polityczno-wychowawczej, jest pracą połowiczną. Stąd wynikają poważne zadania stojące przed Zarządem Miejs- kim i Dzielnicowym „Pół- dniem” w Szczecinie. Na porzą- dek dzienny stoją przede wszystkim niecierpiące zwłoki sprawy umocnienia i Samorzą- du DMR-u, niesienia im cła- giej pomocy, rozwinięcia pra- cy kulturalno-oświatowej i pra- cy politycznej z młodzieżą.

T. SZCZEPAŃSKI

Ulepszyć prace organizacji w DMR-ze

Sytuacja w Domach Młodego Robotnika na terenie wy- szczecińskiego analizowana była w kwietniu na Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Stwierdzono wtedy, że „nowo- zorganizowane kolo w DMR-ach nie stoją na wyso- kości zadania. Nie umieją za- interesować młodzieży, przy- ciągnąć jej do świetlicy”. Pre- zydium zobowiązało Wydział Młodzieży Robotniczej ZW do opracowania form pracy wy- chowawczej i opieki nad in- ternatami.

W wypadku DMR przy Szcze- cińskich Zakładach Włókien Sztucznych wnioski te jednak realizowano w ten sposób, że... przez trzy miesiące Zakłady i DMR pozabawione były prze- wodniczącemu. Nieliczni in-

terwentyści, którzy zajęli do DMR-u interesowali się jedynie wyżywieniem i warunkami mieszkaniowymi i młodzieży i odchodzący nie pomagając jej w pracy.

A szeregiem gronu akty- wu Domu Młodego Robotnika potrzebna jest pomoc. Droga, izolacji prowadzący dożołano tam zaledwie zlikwidować naj- poważniejsze niebezpieczeń- stwo — codzienne bijatyki, ale w pracy wychowawczej z mło- dzieżą zaszły bardzo małe zmiany. I nie będzie można mówić o nich tak długo, jak długo doraźne próby ożyw- nienia pracy kulturalno-oświa- towej, administracyjnej posunie- cia dyrekcji Zakładów nie za- stąpienie zastąpienie stała, oparta na mocnych podziałach pra- cy wychowawczej. W tej pra- cy niezbędna jest aktywna i stała pomoc Zarządu Dziel- nicowego, potrzebne jest zainteresowanie Zarządu Miejskiego ZMP.

Dzięki stałej trosce naszego Rządu i Partii, w wyniku wzrastającej odpowiedzialności kierownictw zakładów pracy za warunki bytowe młodych robotników, warunki te ulega- ją stałej poprawie. Równole- głe z tym jednak musi iść systematyczna i na wysokim poziomie prowadzona praca polityczna z mieszkancami in- ternatów i DMR-ów, w zakre- sie kształtowania ich charak- terów, moralnego przygotowa- nia ich do zadań stojących przed nimi w realizacji plan- now produkcyjnych.

Instruktorzy organizacji szczecińskiej winni więc zro- zumieć, że troska o warunki bytowe młodzieży, bez prowa- dzenia z nią nieustannej pra- cy polityczno-wychowawczej, jest pracą połowiczną. Stąd wynikają poważne zadania stojące przed Zarządem Miejs- kim i Dzielnicowym „Pół- dniem” w Szczecinie. Na porzą- dek dzienny stoją przede wszystkim niecierpiące zwłoki sprawy umocnienia i Samorzą- du DMR-u, niesienia im cła- giej pomocy, rozwinięcia pra- cy kulturalno-oświatowej i pra- cy politycznej z młodzieżą.

T. SZCZEPAŃSKI

Ulepszyć prace organizacji w DMR-ze

Sytuacja w Domach Młodego Robotnika na terenie wy- szczecińskiego analizowana była w kwietniu na Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Stwierdzono wtedy, że „nowo- zorganizowane kolo w DMR-ach nie stoją na wyso- kości zadania. Nie umieją za- interesować młodzieży, przy- ciągnąć jej do świetlicy”. Pre- zydium zobowiązało Wydział Młodzieży Robotniczej ZW do opracowania form pracy wy- chowawczej i opieki nad in- ternatami.

W wypadku DMR przy Szcze- cińskich Zakładach Włókien Sztucznych wnioski te jednak realizowano w ten sposób, że... przez trzy miesiące Zakłady i DMR pozabawione były prze- wodniczącemu. Nieliczni in-

terwentyści, którzy zajęli do DMR-u interesowali się jedynie wyżywieniem i warunkami mieszkaniowymi i młodzieży i odchodzący nie pomagając jej w pracy.

A szeregiem gronu akty- wu Domu Młodego Robotnika potrzebna jest pomoc. Droga, izolacji prowadzący dożołano tam zaledwie zlikwidować naj- poważniejsze niebezpieczeń- stwo — codzienne bijatyki, ale w pracy wychowawczej z mło- dzieżą zaszły bardzo małe zmiany. I nie będzie można mówić o nich tak długo, jak długo doraźne próby ożyw- nienia pracy kulturalno-oświa- towej, administracyjnej posunie- cia dyrekcji Zakładów nie za- stąpienie zastąpienie stała, oparta na mocnych podziałach pra- cy wychowawczej. W tej pra- cy niezbędna jest aktywna i stała pomoc Zarządu Dziel- nicowego, potrzebne jest zainteresowanie Zarządu Miejskiego ZMP.

Dzięki stałej trosce naszego Rządu i Partii, w wyniku wzrastającej odpowiedzialności kierownictw zakładów pracy za warunki bytowe młodych robotników, warunki te ulega- ją stałej poprawie. Równole- głe z tym jednak musi iść systematyczna i na wysokim poziomie prowadzona praca polityczna z mieszkancami in- ternatów i DMR-ów, w zakre- sie kształtowania ich charak- terów, moralnego przygotowa- nia ich do zadań stojących przed nimi w realizacji plan- now produkcyjnych.

Instruktorzy organizacji szczecińskiej winni więc zro- zumieć, że troska o warunki bytowe młodzieży, bez prowa- dzenia z nią nieustannej pra- cy polityczno-wychowawczej, jest pracą połowiczną. Stąd wynikają poważne zadania stojące przed Zarządem Miejs- kim i Dzielnicowym „Pół- dniem” w Szczecinie. Na porzą- dek dzienny stoją przede wszystkim niecierpiące zwłoki sprawy umocnienia i Samorzą- du DMR-u, niesienia im cła- giej pomocy, rozwinięcia pra- cy kulturalno-oświatowej i pra- cy politycznej z młodzieżą.

T. SZCZEPAŃSKI

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ

AUTOREKLAMA PO AMERYKAŃSKU

Senator Taft, którego El- senhower zwyciężył w walce o to, kto zostanie kan- dydatem partii republikań- skiej na prezydenta USA, postarzał się, by jego zwo- lennicy wydali broszurkę jak najlepiej reklamującą jego zalety i kwalifikacje.

W broszurce tej czytamy: „Taft ma wspaniałych przed- ków z 11 prezydentami, m. in. z Waszyngtonem, Jef- fersonem, Adamem i Lin- colnem. W jego drzewie genealogicznym znajdujemy ponadto czterech sygnat- ruzystów Wielkiej Karty oraz Jana bez Ziemi; dalej wle- ryk, ziem, z marzeń o nowym wywyższeniu polskiego robotnika i chłopca. Szuka też wszelkich dróg, które zdej- szę prowadzić do tego celu, na- wet tych, które jawnie pro- wadzą już nie tylko do utraty niepodległości, ale do zagłady polskiego narodu. I stał wypowiedzi Mieroszewskiego: „Jedynie realna siła może zo- stać armia niemiecka”, i „roz- mowy z Niemcami należy pod- jąć natychmiast”, a rozmowy z adenaurowskimi Niemcami — bo o nich myśli autor — to rozmowy o oddaniu naszych ziem Zachodnich. I stał o- twarcie pismaka sanacyjnego Tadeusza Norwida w londyń- skich „Wiadomościach”.

„Zajmowanie pryncypalne- go stanowiska, że w ogóle wykluczamy wszelką dyskusję na temat naszych granic w dzi- sleszym układzie sił między- narodowych i wobec perspek- tyw które nam ten układ przed- stawia — nie jest polityką... W

W Krasnodarze udało się w odwiedziny do Wschodnio- kowego Instytutu Doświadczal- nego Uprawy Kultur Oleistych. Na pola Instytutu zawiózł ich dyrektor, wibitny uczoney, były kolchoźnik, który zaczął studiować dopiero w trzydzi- stym roku życia... Po drodze, w autobusie opowiadał im o ścisłej współpracy nauki ra- dzieckiej z narodem, o dzia- łalności Instytutu, który poza własnym gospodarstwem po- siada placówki doświadczalne w wielu kolchozach.

Gdy Jarzabkowa zobaczyła plantację słonecznika, nie mo- gała się nadziwić, że ta sama roślinna, której parę złetnych tarcz zdobyło jej małutki o- gródek, tutaj zajmuje całe za- gony... A przy tym jaki to sło- necznik! Sześcioletni kwintal ziarna z jednego hektara...

Cudzik interesował się spe- cjalnie uprawą lnu, a Czezoł z Noskiem słuchał wykładu o rychnie. Ciekawy to był wy- kład.

Stary gatunek rychny osy- pany nasieniem przed zbiorami, co w znacznym stopniu obni- żało wydajność z hektara gdyż dużo nasion po prostu się mar- nowało, a i sam sprzęt był u- trudniony. Pracownicy nauko- wy Instytutu wyhodowali no- wy gatunek, którego torkelki z nasionami nie odmijają się dojrzewając. Ale nie poprze- stali na tym. Liście rychny,

grube i szerokie, uniemożli- wiły sprzęt przy pomocy kom- bajnu. Toteż w Instytucie wyhodowano drugi z kolei ga- tunek tej kultury, zrzucający liście przed zbiorami...

Marysia pani Woitła nie stu- chali objaśnień. Ona strzelała okiem w stronę kierowcy z autokaru, chłopca w iście nader przystojnego, on zaś my- skował po zagonech, tu zer- wał kłos pszenicy i luskal ziar- no, ówdzie próbował lnu, i- takie włókno i kwiat. Po co ma słuchać, co mu powie, sam najlepiej się zorientuje...

IV.

I oto są już w kolchozie. Wyszli na jednej z tych róż- nych stajeczek, okólnych topolami, wiani przez miej- scowe władze i kolchoźników, a teraz pod młodymi bro- skwiniami w ogrodzie rady wiejskiej, mieszczącej się w białym budynku z werandą, słuchają wstępnych objaśnień przewodniczącego.

Przewodniczący opowiada historię kolchozu. Po wojnie cztery kolchozy stanicznie na- łączły się w jeden kolchoz- gant, posiadający dziesięć tysięcy hektarów ziemi ornej, tysiąców gów bydła i drobiu, park samochodowy, obelmu- jący dwaście ciężarówek, wielki ogród warzywny i sad

owocowy. Ludz zdolnych do pracy — kolo tysiąca, prze- ciętnie, każdy z nich wypra- cował w roku ubiegłym osiemset dniówek obrachun- kowych. Kolchoz jest milio- nem, jego dochody roczne liczą się milionami rubli. Ma on swoje własne sklepy w Krasnodarze, Rostowie nad Donem i w Donbasie nawet. Uprawa ziemi jest już prawie całkowicie zmechanizowana, a w związku z uchwałą Ra- du o pełnej mechanizacji rol- nictwa w Kraju Krasnodar- skim, już w najbliższej przy- szłości uprawa wszystkich kultur zostanie zmechanizo- wana w stu procentach.

Przewodniczący wspomina o niebezpieczu, jakie spotkał kolchoz w zeszłym roku. Nad stanicą przeszedł tajfun, i- kiego nie pamiętali najstarsi mieszkańcy, zniszczył urodza- je, strącił w powietrze (było to przed zliwami), poranił stira- znicze sad, zmasakrował win- nicę... Straty kolchozu wynio- siły w sumie cztery i pół mil- liona rubli.

— Pomyśle — mówi prze- wodniczący — jakie gospo- darstwo prywatne przenoślo- by taką klęskę?

Jest to wysoki, nie młody już mężczyzna o spalanej wibratami, ogorzalej twarzy, dobrudny i wesoly. Na je- go granatowej bluzie poly-

skuje czerwony, emalowany proporzeczek posła do Rady Najwyższej ZSRR.

— Przez ten tajfun — cią- gnę dalej, — na dniówkę ob- rachunkowa wypadło dwa ra- zy mniej, niż przewidywaliśmy, a mimo to — usmiecha się, — nie możemy sobie dać rady z kolchoźnikami: nie wszyscy jeszcze wybraли zlar- no, które im się należy, a przecie zbliżają się zima i magazyny kolchozowe trzeba opróżnić. Więc dziś, jutro zaczniemy rozwodzić zboże po chatach, chęsz, nie chęsz, musisz wziąć...

Padają pierwsze pytania. O dniówkę obrachunkową, o wysokość dostaw dla państwa, o dźląkę przyzgodową itd. itd. Woitła tym razem słu- chać pilnie. Twarz mu się wy- ducha. Jak wymyka z odpo- wiedzci przewodniczącego, kol- choz żyje w dobrobycie i kul- turze. Woitła jednak nie da- je za wygnana.

— A z roboty można się zwolnić? Frywa tak, że się krewniak żeni w sąsiedniej wsi, albo coś takiego... Pu- szczę z kolchozu, czy nie — pyta złądziwie, pewny niemal, że utrafił w sedno rzeczy, że się teraz okaże, jaka „nie- wola” jest praca w kolcho- zie.

— Na wesele? Proszę bar- dzo — odpowiada przewodni- czący. — Jeszcze maszynę da- my, żeby zjechać z fasonem.

Chybnó Ale Woitła ma w zanadrzu jeszcze jedno pyta- nie, „miłozdące”.

— Wiadomo, że sąsied z są- siadem zawsze się pokłóci, nie ma zgody w sąsiedztwie. A jak się jeszcze razem gospo- daruje, to jaka może być zgoda?

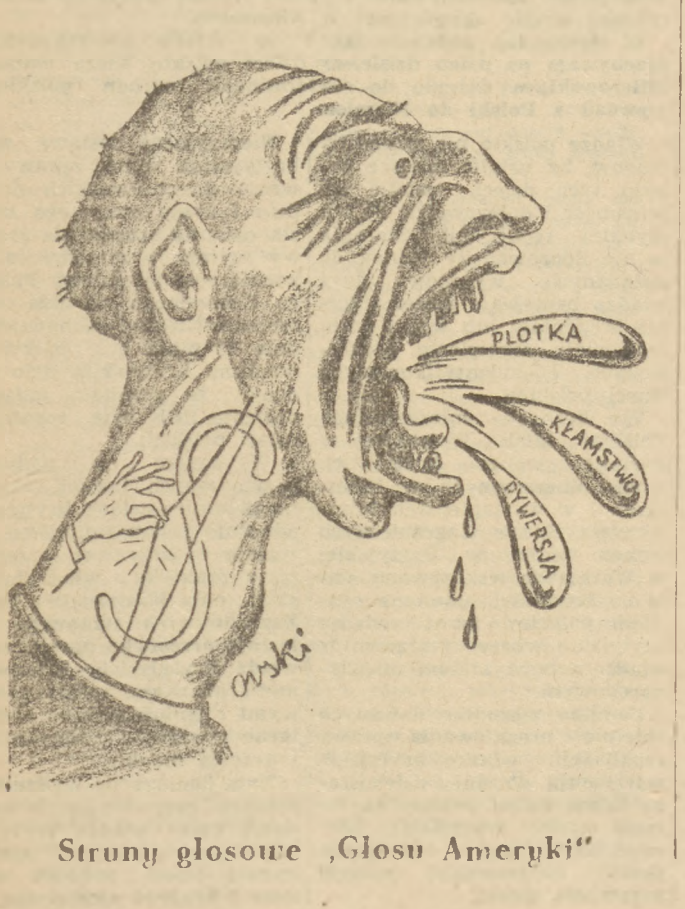
— A my się nieraz i spie- ramy — śmieje się przewod- niczący. — Ale o to, co nam wszystkim jednako leży na sercu, o dobro naszej wspól- nej sprawy. A jak wygląda na codzień współzycie kol- choźników, zobaczcie sami.

Woitła na razie kapituluje. Teraz z kolei Jarzabkowa wy- dobywa z torbki swoją kartkę z pytaniami.

— Ile pszenicy kolchoz zbie- ra z hektara?

— W odpowiedzi rozlega się głośny śmiech zgromadzonych w ogrodzie kolchoźników. Ja- rzabkowej biją na twarz ru- dełeczki, nie będące wtedy py- tańa o takie rzeczy, postana- wiała nagle, mimo iż przyre- kła solemnnie u siebie na wsi nie przepuścić ani jednego za- pytania.

— A wy się nie śmieje — zwraca się przewodniczący do



W Krasnodarze udało się w odwiedziny do Wschodnio- kowego Instytutu Doświadczal- nego Uprawy Kultur Oleistych. Na pola Instytutu zawiózł ich dyrektor, wibitny uczoney, były kolchoźnik, który zaczął studiować dopiero w trzydzi- stym roku życia... Po drodze, w autobusie opowiadał im o ścisłej współpracy nauki ra- dzieckiej z narodem, o dzia- łalności Instytutu, który poza własnym gospodarstwem po- siada placówki doświadczalne w wielu kolchozach.

Gdy Jarzabkowa zobaczyła plantację słonecznika, nie mo- gała się nadziwić, że ta sama roślinna, której parę złetnych tarcz zdobyło jej małutki o- gródek, tutaj zajmuje całe za- gony... A przy tym jaki to sło- necznik! Sześcioletni kwintal ziarna z jednego hektara...

Cudzik interesował się spe- cjalnie uprawą lnu, a Czezoł z Noskiem słuchał wykładu o rychnie. Ciekawy to był wy- kład.

Stary gatunek rychny osy- pany nasieniem przed zbiorami, co w znacznym stopniu obni- żało wydajność z hektara gdyż dużo nasion po prostu się mar- nowało, a i sam sprzęt był u- trudniony. Pracownicy nauko- wy Instytutu wyhodowali no- wy gatunek, którego torkelki z nasionami nie odmijają się dojrzewając. Ale nie poprze- stali na tym. Liście rychny,

owocowy. Ludz zdolnych do pracy — kolo tysiąca, prze- ciętnie, każdy z nich wypra- cował w roku ubiegłym osiemset dniówek obrachun- kowych. Kolchoz jest milio- nem, jego dochody roczne liczą się milionami rubli. Ma on swoje własne sklepy w Krasnodarze, Rostowie nad Donem i w Donbasie nawet. Uprawa ziemi jest już prawie całkowicie zmechanizowana, a w związku z uchwałą Ra- du o pełnej mechanizacji rol- nictwa w Kraju Krasnodar- skim, już w najbliższej przy- szłości uprawa wszystkich kultur zostanie zmechanizo- wana w stu procentach.

Przewodniczący wspomina o niebezpieczu, jakie spotkał kolchoz w zeszłym roku. Nad stanicą przeszedł tajfun, i- kiego nie pamiętali najstarsi mieszkańcy, zniszczył urodza- je, strącił w powietrze (było to przed zliwami), poranił stira- znicze sad, zmasakrował win- nicę... Straty kolchozu wynio- siły w sumie cztery i pół mil- liona rubli.

— Pomyśle — mówi prze- wodniczący — jakie gospo- darstwo prywatne przenoślo- by taką klęskę?

Jest to wysoki, nie młody już mężczyzna o spalanej wibratami, ogorzalej twarzy, dobrudny i wesoly. Na je- go granatowej bluzie poly-

skuje czerwony, emalowany proporzeczek posła do Rady Najwyższej ZSRR.

— Przez ten tajfun — cią- gnę dalej, — na dniówkę ob- rachunkowa wypadło dwa ra- zy mniej, niż przewidywaliśmy, a mimo to — usmiecha się, — nie możemy sobie dać rady z kolchoźnikami: nie wszyscy jeszcze wybraли zlar- no, które im się należy, a przecie zbliżają się zima i magazyny kolchozowe trzeba opróżnić. Więc dziś, jutro zaczniemy rozwodzić zboże po chatach, chęsz, nie chęsz, musisz wziąć...

Padają pierwsze pytania. O dniówkę obrachunkową, o wysokość dostaw dla państwa, o dźląkę przyzgodową itd. itd. Woitła tym razem słu- chać pilnie. Twarz mu się wy- ducha. Jak wymyka z odpo- wiedzci przewodniczącego, kol- choz żyje w dobrobycie i kul- turze. Woitła jednak nie da- je za wygnana.

— A z roboty można się zwolnić? Frywa tak, że się krewniak żeni w sąsiedniej wsi, albo coś takiego... Pu- szczę z kolchozu, czy nie — pyta złądziwie, pewny niemal, że utrafił w sedno rzeczy, że się teraz okaże, jaka „nie- wola” jest praca w kolcho- zie.

— Na wesele? Proszę bar- dzo — odpowiada przewodni- czący. — Jeszcze maszynę da- my, żeby zjechać z fasonem.

Chybnó Ale Woitła ma w zanadrzu jeszcze jedno pyta- nie, „miłozdące”.

— Wiadomo, że sąsied z są- siadem zawsze się pokłóci, nie ma zgody w sąsiedztwie. A jak się jeszcze razem gospo- daruje, to jaka może być zgoda?

— A my się nieraz i spie- ramy — śmieje się przewod- niczący. — Ale o to, co nam wszystkim jednako leży na sercu, o dobro naszej wspól- nej sprawy. A jak wygląda na codzień współzycie kol- choźników, zobaczcie sami.

Woitła na razie kapituluje. Teraz z kolei Jarzabkowa wy- dobywa z torbki swoją kartkę z pytaniami.

— Ile pszenicy kolchoz zbie- ra z hektara?

— W odpowiedzi rozlega się głośny śmiech zgromadzonych w ogrodzie kolchoźników. Ja- rzabkowej biją na twarz ru- dełeczki, nie będące wtedy py- tańa o takie rzeczy, postana- wiała nagle, mimo iż przyre- kła solemnnie u siebie na wsi nie przepuścić ani jednego za- pytania.

— A wy się nie śmieje — zwraca się przewodniczący do

Gdy w Zarządzie Zakładowym pracuje sam przewodniczący a Zarząd Powiatowy nie pomaga

(O pracy ZMP w silowni Jaworzno II)

Silownia w Jaworznie II jest nowobudującym się zakładem pracy, w którym większość załogi stanowią młodzież. Organizacja zetemowska w tym zakładzie skupia 30 proc. ogółu młodzieży. Praca organizacji ZMP już od dłuższego czasu posiada wiele braków. Były co prawda próby ze strony Zarządu Powiatowego ZMP w Chrzczanowie zmierzające do ulepszenia tego stanu rzeczy, ale na skutek niesystematycznej i nieregularnej pomocy ZP nie doprowadziły one do zmian na lepsze.

Okresem ożywienia pracy w organizacji ZMP przy silowni był okres przedzłotowej kampanii. Dzięki pracy aktywistów ZMP oraz niektórych członków Zarządu Zakładowego rozwinięto się przedzłotowe wspólzawodnictwo pracy, które objęło 90 proc. całej młodzieży. W ruchu tym wyrosło 40 przewodników pracy. Podniósł się również samowolny rozwój organizacji zetemowskiej wśród młodzieży niezorganizowanej. Pewna część tej młodzieży przodowała w produkcji przytęła została do szeregów ZMP.

Niedługo, niestety, utrzymał Zarząd Zakładowy poziom pracy przedzłotowej. Po Złocie aktywność organizacji poważnie zmalała. Organizacja ZMP przestała interesować się młodzieżą.

Organizacja zakładowa ZMP nie interesowała się m. in. sytuacją, jaka panuje w Domu Młodego Robotnika. Część młodzieży, która pozostaje w dni wolne od pracy w internacie skazana jest na nudy i bezczynność. Jest co prawda sprzęt sportowy, są gry świetlicowe, ale nie ma nikogo, kto by po trafił zorganizować tę młodzież i zachęcić ją do pracy świetlicowej oraz zajęć sportowych.

W Domu Młodego Robotnika istnieje koło ZMP. Na skutek jednak braku kontroli ze strony Zarządu Zakładowego, nie pracuje ono. Od dłuższego czasu nie odbywają się wcale zebrania zetemowskie. Nie prowadzi się pracy polityczno-wychowawczej.

Zła jest również dyscyplina pracy wśród młodzieży. Absolutnie SPP częstokroć bez u-

sprawiedliwienia nie przycho- dzą przez kilka dni do pracy. Zarząd Zakładowy ZMP, pomimo że wie o tych wypadkach, nie prowadzi w związku z tym pracy polityczno-wychowawczej wśród młodzieży, aby sytuację uzdrowić. Jak dalece nie interesuje się Zarząd sprawą dyscypliny pracy w zakładzie mogą posłużyć następujące fakty: kiedy Janek Stybura, zetemowiec, opuścił bez usprawiedliwienia II dni pracy, kierownictwo jego działu zamiast postąpić zgodnie z ustawą o socjalistycznej dyscyplinie pracy, z humilitacją zrobiło 14-dniowy utrap. Zarząd Zakładowy ZMP, mimo że wiedział o tej sprawie, w ogóle się nią nie zajął. Kol. Balcerzak często opuszcza pracę, tłumacząc się obowiązkami codziennych zajęć w świetlicy. Po sprawdzeniu jednak okazało się, że w świetlicy w ogóle nie pracował. I w tym wypadku również Zarząd Zakładowy ZMP sprawę nie zajął się.

Złe przedstawia się także sprawa stosunku majstrów do młodzieży uczącej się zawodu, szczególnie do absolwentów SPP. Na skutek braku opieki i kontroli ze strony zetemowskiej organizacji absolutnie SPP niejednokrotnie dzieje się krzywdy. I tak np. m. in. źle odnosi się do młodych chłopców techników. Kolka, Absolwent skarży się na niego, mówiąc, że technik uważa ich za „starszych tragarzy”. W rzeczywistości ob. Kolka nie pomaga młodzieży w zdobywaniu zawodu, ignoruje zainteresowanie chłopców do poznania wiedzy technicznej, nie zapoznaje ich z planem wykonywanej pracy itd.

Podobnych wypadków złego stosunku do młodzieży jest w zakładzie o wiele więcej. Biurokracyjny i formalny stosunek niektórych majstrów i personelu utrudnia pracę młodzieży i zdobywanie zawodu. Jest to również jeden z powodów słabiej działalności młodzieżowych бригад produkcyjnych.

Ten stan rzeczy świadczy dobitnie o złej pracy Zarządu Zakładowego ZMP, który nie po-

trafił pobudzić wszystkich członków do aktywnej działalności. W Zarządzie pracuje jedynie przewodniczący — kol. Wilczyński. Reszta członków nieregularnie zbiera się na posiedzenia. Zarząd Zakładowy posiada co prawda plan pracy, ale plan ten w 90 procentach nie jest realizowany. Powody niewykonania planu leżą właśnie w tym, że kol. Wilczyński pracuje sam. Nie potrafił on zorganizować sobie pracy oraz podzielić poszczególne zadania pomiędzy wszystkich członków Zarządu. Zarząd nie otoczył się gronem aktywnych — którzy dociera- liby codziennie do młodzieży.

Koła oddziałowe ZMP pracują bardzo słabo. Zebrania są nudne i nieciekawe. I dlatego też uczęszcza na nie niewielu zetemowców.

W organizacji zapomniano zupełnie o pracy z delegatami na Złot.

Zarząd Zakładowy ZMP zaniedbał również takie formy pracy z młodzieżą, które ożyły na krótko w okresie Złota. I tak na przykład zaniedbano po Złocie zajęcia świetlicowe. W czasie Złota pracowali w świetlicy zespół artystyczny, który przyciągał wiele młodzieży. Dziś świetlica świeci pustkami. Nie widać w niej młodzieży. Sam lokal zresztą jest strasznie zaniedbany i pozostawiony w niedłuzi. Szafa pełna czasopism stoi zakurzona w gabinecie operatora filmowego. Nikt z młodzieży nie ma do niej dostępu.

Nie dobrze dzieje się w organizacji zetemowskiej w silowni Jaworzno II.

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada nie tylko na Zarząd Zakładowy, ale również i na Zarząd Powiatowy ZMP w Chrzczanowie. ZP ZMP nie interesuje się bowiem w dostateczny sposób organizacją zetem-

owską i młodzieżą pracującą w tym zakładzie. I tak np. instruktor Zarządu Powiatowego ZMP był w Domu Robotnika przed 5 miesiącami. Nikt więcej nie przyjechał z ZP do tego zakładu.

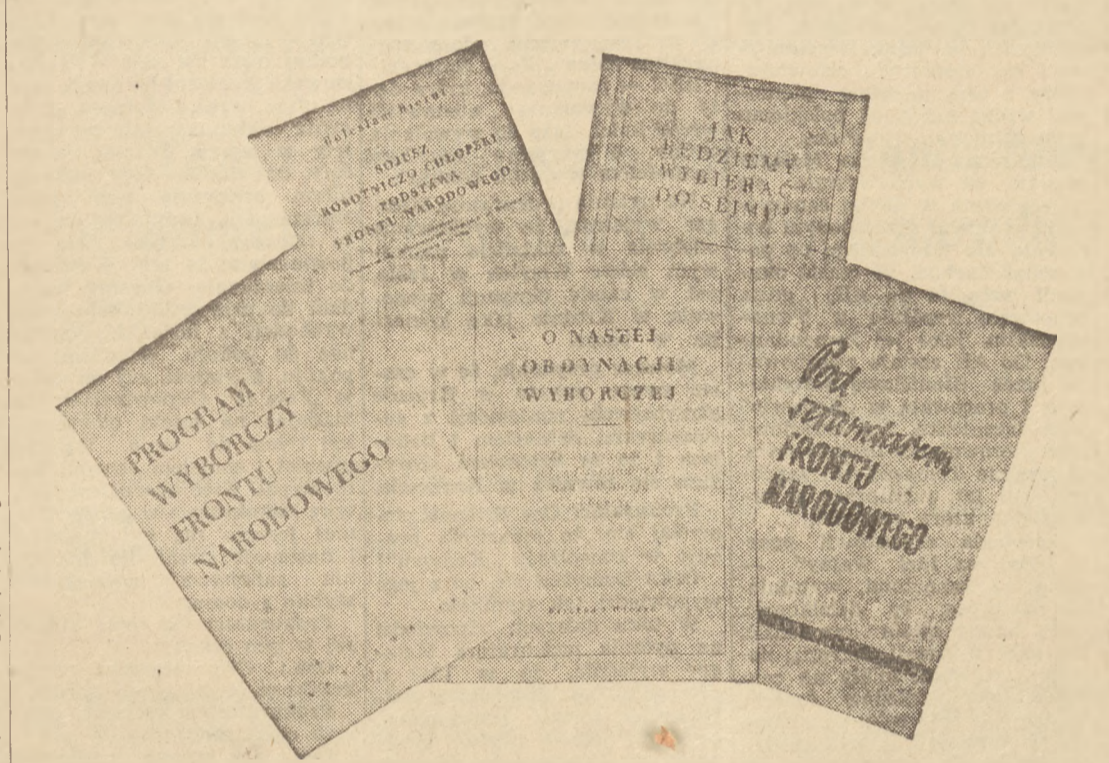
Jest rzeczą jasną, że bez pomocy i systematycznej opieki ze strony Zarządu Powiatowego ZMP nie można będzie ulepszyć sytuacji w organizacji zakładowej ZMP.

Tym bardziej obecnie, kiedy w związku z kampanią wyborczą do Sejmu przed ZMP stają nowe, coraz bardziej odpowiedzialne zadania, trzeba zmienić styl pracy, ulepszyć ją, aby podać tym zadaniom.

Dlatego też sprawą tą, jak również stylem pracy Zarządu Powiatowego ZMP w Chrzczanowie winien bliżej zainteresować się również Zarząd Wojewódzki ZMP w Krakowie.

JOZEF SNIECINSKI
Kraków

Z pomocą agitatorowi Frontu Narodowego



W ostatnich dniach ukazało się kilka broszur, stanowiących cenną pomoc w pracy agitacyjnej. Wyjaśniają one podstawowe zagadnienia Programu Wyborczego Frontu Narodowego, istotę kampanii wyborczej.

Ukazał się przede wszystkim w wydaniu broszurowym podstawowy dokument kampanii wyborczej — Program Wyborczy Frontu Narodowego (cena 30 groszy).

Inna broszura zatytułowana „Sojusz robotniczo-chłopski podstawą Frontu Narodowego” zawiera przemówienie towarzysza Bleruta na tegorocznych dożynkach w Krakowie (cena 10 gr).

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazało się omówienie Programu Wyborczego Frontu Narodowego przez Romana Werfela. Tytuł broszury „Pod sztandarem Frontu Narodowego” (cena 50 gr).

A to tematy poszczególnych rozdziałów: „Obrona pokoju, obrona niepodległości i nienaruszalności granic Polski — oto program Frontu Narodowego”, „Poprawa bytu najszer- szych mas narodu przez uprze- mysłowienie kraju, przez prze- budowę i podniesienie poziomu rolnictwa — oto program Fron- tu Narodowego”, „Za jednością narodu na gruncie jedności in- teresów wszystkich ludzi pracy w Polsce, w imię budowania Polski silnej, niepodległej, bogatej, kulturalnej i szczęśliwej”.

Broszura „O naszej ordynacji wyborczej” zawiera poza tek- stem ordynacji, obszerne frag-

menty stenogramu obrad sejmowych nad projektem ordyna- cji. Sprawdzamy tu więc re- ferat sprawozdawczy posła Jus- kiewicza złożony w imieniu Ko- mitetu Ordynacji Wyborczej oraz fragmenty przemówień posła Morawskiego o demokratycz- nym charakterze naszego syste- mu wyborczego, posła Ozgi-Mi- chalskiego i posła Maślanki o stosunku chłopów pracujących do wyborów, posła Wendego o różnicy między sanacyjnym a obecnym systemem wyborczym, posła Jaworskiego o prawach politycznych młodzieży uzyska- nych w Polsce Ludowej, posła Bieńki i posła Jaworskiego o znaczeniu praw wyborczych na- danych organizacjom spółdziel- czym i Związkiowi Samo pomocy Chłopskiej, posła Marczkowej i posła Jaszczukowej o poło- żeniu kobiet w Polsce Ludowej, posła Kłostwieca o stosunku członków związków zawodo- wych do wyborów, posła Fran- kowskiego w imieniu Klubu Katolicko-Społecznego. (Cena 2 zł.).

Ukazało się także drugie wy- danie tekstu ordynacji, opat- rzzone obszernym komenta- rem pt. „Jak będziemy wybie- rać do Sejmu?” (cena 1 zł. 30 gr).

W takim razie musiałoby ich być tyle co komarów!

— Nie wiem. Tak słyszałem.

— A czy każdej gacie mamy wje- rzżyć? Trzeba samemu dochodzić. Po- myślcie: powietrze w nocy ochładza się, idzie w dół i tarabani o wodę, a wody jest tutaj lustro olbrzymie, bo i Wisła, i starorzecze i jeszcze rozmaite jezior- ka. Stąd koncert... Jesteście jednak nie- bardzo krytyczni, towarzyszu Bida.

Szczęśny drgnął.

— Olejniczak jestem, Franciszek — przedstawił się tamten po prostu, jak gdyby był pospolitym Olejniczakiem, jednym z mnóstwa Franciszków na świecie. — Nie chcieliście przyjść do mnie, więc ja się do was wybrałem.

— Toście specjalnie przyjechali!

— Niezapelnienie. Towarzysze Corobiacy wylumaczali, gdzie jesteście. Ja tu nie- raz nocowałem. A nad ranem — wszy- stko jedno — musiabym płynąć tędy na majówkę, więc za jednym zamachem, pomyślałem, można i waszą sprawę wy- świlić.

Zamieszali w menażce.

— Powiedzieć mi — zagadnął dmu- chając w skupieniu na fusy — powied-zieć, jak to się właściwie stało.

— Oczywiście. Gabiński na zabawie wygadał się po pijanemu, z pistoletem na nas skoczył... Przerzuciliśmy go przez płot, wtemczas Corobiacy zaczęli biadolić, że Gabiński może spytać „Jul- liana — mówil — zasypie”.

— Co za Julian?

— Nie mam pojęcia. Podobno dwa- dzieścia lat pilnowano Juliana i wszy- stko miało się wydać przez Gabińskiego,

Jej największy sukces...

— Uważam Ogólnopolską Naradę Przodujących Nauczycieli za otwartą — padają słowa przewodniczącego ZG ZZNp, Eustachego Kuroczyka. — Do prezydium proszę następują- ce osoby...

U boku dostojników państwa wśród oklasków, zajmują miej- sca zasłużeni działacze oświatowi, przodujący nauczyciele. Wśród nich młodzieżka, 19-let- nia dziewczyna. Jej miły, dzie- cięcy niemal uśmiech przyciąga i ujmie wszystkich.

Elżbieta Kwapisz, nauczyciel- ka Szkoły Podstawowej nr 67 w Łodzi, przesyła na zjeździe wiele wruszających momentów. Elżbieta nie zapomni nigdy chwili, gdy mała dziewczynka w czerwonej harcerskiej chuście w imieniu wszystkich harcerzy z całej Polski dziękowała nauczy- cielce za jej trudną pracę i opiekę. Nie zapomni nigdy mocnego dziecięcego pocałun- ku jakim 9-letnia dziewczynka wyraziła jej swoje uczucie mi- łości i wdzięczności.

Spotkała mnie wielka radość — mówi Elżbieta. Składałam w imieniu delegatów zyczenia tow. Matwiniowi. Ofiarowałam mu piękne czerwone róże i taki sam serdeczny pocałunek, jakim wczoraj dziękowała mi za moją pracę 9-letnia harcer- ka. Tow. Matwin tak gorąco, z taką wiarą mówił wczoraj o naszych najmłodszych, o nie- cierpliwości, z jaką szukają prawdy...

A najpiękniejsza była chwila, gdy przy dźwiękach hymnu na- rodowego minister Jarosiński dokonywał najbardziej ciał- nych nauczycieli wysokimi od- znaczeniami państwowymi.

Elżbieta odczuła na zjeździe, że jej osiągnięcia nie są tylko jej radością, że patrzy na nie i cieszy się nimi cała Polska i to jej pomoże w jej dalszej, trudnej pracy.

Tak przeżyła Elżbieta zjazd. Ale co została w Łodzi, w swojej szkole?

Elżbieta poza zajęciami lek- cyjnymi: opiekuje się drużyną harcerską i ma wiele ciekawych osiągnięć w swojej pracy. Opo- wiada o dużej pomocy, jaką okazuje jej opiekuncze kole- to zetemowskie, jakie jest dla niej dobra praca Młodzieżowego Do- mu Kultury.

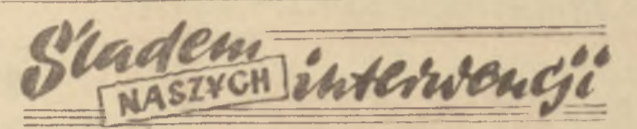
— Ale największym moim sukcesem — opowiada Elżbieta — jest nawiązanie rzeczywistej, prawdziwej współpracy z Komit- etem Rodzicielskim. Utworzy- łam w Komitecie Rodziciels- kim sekcję do spraw harcer- skich, która okazała bardzo wiele zainteresowania naszą pracą. Matki tak wciągnęły się do pracy szkolnej, że w razie choroby nauczycielki są zawsze gotowe zastąpić ją, zapieko- wać się dziećmi. Dlatego do- brze znają trudności wszyst- kich uczniów z zastępu, któ- rymi się opiekują i poświęca- ją wiele czasu na pomoc stab-

szym uczniom w nauce. Rodzi- ce naprawdę żyją troskami i radościami naszej szkoły — opo- wiada dalej z entuzjazmem El- żbieta. Rodzice są całym ciałem i z oddaniem pomagają nam w wychowaniu dzieci. Nie zapominają o współodpowie- dzialności za wyniki nauki swych dzieci.

Te słowa uznania dla ofiar- nej pracy rodziców są jedno- cześnie pochwałą dla Elżbiety. To przecież dzięki niej zrozumi- ełmi oni, jak ważną rolę od- grywa nauczyciel w życiu ich dzieci. To dzięki niej współ- pracą z rodzicami przybera coraz to nowe formy i ciągle się zacieśnia.

Elżbieta Kwapisz, nie tylko czytanicami o ojcu-murarze i Planie 6-letnim uczy swoje dzie- ci, nowej postawy wobec ży- cia, zrozumienia nowych czasów. Dzieci ze Szkoły nr 67 w Ło- dzi nie w teorii, ale w włas- nym, codziennym życiu zdoby- wają zaufanie do starszych kole- gów ze Związku Młodzieży Polskiej, odczuwają pomoc ro- botników, przodowników pracy — swoich ojców i matek, uczą się doceniać pracę nauczycie- la.

Te osiągnięcia mają źródło w wielkiej miłości, jaką Elżbieta otacza dzieci w swojej pracy. I dlatego po rocznej pracy nauczycielskiej Elżbieta przyje- chała na Ogólnopolską Naradę Przodujących Nauczycieli.



O drobnych bolączkach i biurokratycznym załatwianiu skarg i zażaleń

„Jestem uczniem szkoły za- wodowej w Markuszowie — pisał do nas JAN MICHAŁEK.

— Szkoła nasza ma dwie bo- łączki, których dyrekcja nie jest w stanie sama usunąć.

Jedną z tych bolączek jest brak wody do picia. I choć na boisku szkolnym znajduje się studnia, brak motoru do niej uniemożliwia dostarczenie wody do zbiornika na strychu.

Drugą bolączką młodzieży jest brak boiska sportowego. Z boi- ska szkolnego korzystają dwie szkoły — podstawowa i zawodo- wa. W tej sprawie Szkolne Ko- lo Sportowe złożyło podanie o przydział boiska w listopadzie 1951 r. i do dziś dnia nie ma odpowiedzi. Również sprawa stółki poruszana jest na każ- dym prawie posiedzeniu”.

Drugą bolączką młodzieży jest „brak boiska sportowego. Z boi- ska szkolnego korzystają dwie szkoły — podstawowa i zawodo- wa. W tej sprawie Szkolne Ko- lo Sportowe złożyło podanie o przydział boiska w listopadzie 1951 r. i do dziś dnia nie ma odpowiedzi. Również sprawa stółki poruszana jest na każ- dym prawie posiedzeniu”.

W dniu 21.V. br. odpis listu J. Michałki przesłaliśmy celem zbadania sprawy do przewodni- czącego PRN w Puławach i Dy- rekcyj Okręgowej Szkoła Zawodowej w Lublinie.

Obydwie instytucje nie kwap- ły się przyjąć młodzieży z pomocą i wyjaśnić sprawę.

Dopiero po energicznych mo- nitach redakcji w dn. 1.VIII otrzymaliśmy z Prezydium PRN list, w którym przeczytaliśmy, że sprawa tę Prezydium przela- do załatwienia Gminnej Rad- dzie Narodowej dotychczas nie otrzymało odpowiedzi i że wsku- tek tego prosil o przedłużenie terminu jej załatwienia.

W dniu 11.VIII otrzymali- śmy drugie wyjaśnienie. Pre- zydium pisze w nim tak: „W odpowiedzi na Wasze pis- mo z dnia 21.V, dot. remontu studni i powiększenia boiska sportowego przy Państwowej Szkole Mechanicznej w Marku- szowie wyjaśniamy, że do chwi- li obecnej zetemowcy przy Szkole Metalowej w Markusz- owie, jak również zetemowcy Jan Michałek w sprawie studni przy szkole, jak i boiska spor-

towego, nigdy do Prezydium GRN się nie zgłaszał.

By uruchomić studnię na pla- cu szkolnym należałoby kupić motor elektryczny i przepro- wadzić całkowitą jej remon- t, na co potrzeba ok. 4 tys. zło- tych, a na ten cel Prezydium GRN w budżecie nie posiada żadnych kredytów.

Plac na boisko sportowe dla szkoły podstawowej był jeszcze w 1949 roku przydzielony, więc mogą z niego korzystać uczni- wie szkoły zawodowej, lecz sprawa tą dotychczas uczni- wie nie zainteresowali się.

Powiększenie boiska przy szkole zawodowej z braku na to placu jest niemożliwe”.

Takie to wyjaśnienie. W ca- łej okazałości pokazuje ono, jak wygląda biurokratyczne załat- wianie skarg i zażaleń.

Uważamy za karygodne załat- wianie prostej sprawy prawie przez 3 miesiące. Uważamy za niesłuszny sposób załatwiania tej sprawy przez Prezydium PRN w Puławach tj. przesłanie jej do Instancji niższej — w tym wypadku Prezydium GRN w Markuszowie, która bezpo- średnio ponosić winę za stan rzeczy opisywany w liście kol. Michałki, ponieważ nie zrobiło nic, aby załatwić bolączki uc- niów szkoły w Markuszowie.

Także z zarzutem niezgła- szania się do Gminnej Rady Narodowej ze swymi bolączka- mi uczniów szkoły i J. Michał- ki, postawionym im przez PRN nie możemy się zgodzić. Biedne Prezydium GRN miałeś się na pewno w lokalu, którego okna pozahłazane są grubymi deskami. Wskutek tego pracownicy GRN nie mogą dotrzeć, co się dzieje na ich terenie. Nie mogą wi- dzieć toczącego się za oknami ich pomieszczenia wartkiego życia.

„Gdyby przyszli do nas to- byśmy wiedzieli, a ponieważ się nie zgłosili, to skąd mamy wie- dzieć...” takie są rozważania Prezydium zawarte w wyjaśnie-

niu. Ten, kto pisał powyższe wyjaśnienie nie rozumiał zadań Rad Narodowych, nie wie, że rady są gospodarzem na swym terenie i tak, jak każdy dobry gospodarz muszą znać trudność i bolączki swych mieszkawców i starać się je skutecznie usu- wać.

Prezydium zasłania się brakiem kredytów na kupno mo- toru. Jak nam wiadomo mo- tor do szkolnej studni jest bo- łączką młodzieży nie od kilku dni. Wydaje nam się, że Prezy- dum mogło z powodzeniem już dawniej zaplanować w swym budżecie pozycję na remont studni i kupna motoru. Dlatego też i tego wyjaśnienia nie przy- jemujemy.

Jak już pisaliśmy, o powyż- szej sprawie powiadomiliśmy jednocześnie Prezydium PRN i Dyrekcję Okręgową Szkoła Zawodowej w Lublinie. Do tej pory Dyrekcja „nie kiwnęła palcem”, by zainteresować się szkołą w Markuszowie i odpo- wiedzieć redakcji.

Bo i poco, takie blahe spra- wy, jak boisko czy jakaś nie- czynna studnia. Coż z tego, że uczniowie będą trochę niezado- woleni. Nie warto zajmować sobie czasu takimi głupstwami, my jesteśmy po to by decydo- wać o ważnych sprawach pa- ństwowych. — Czy tak myślisz DOSZ?

Poniważ jednak na ważne sprawy państwowe składają się sprawy drobne, bolączki i trud- ności ludzi, takie właśnie, jak boisko, jak studnia, ściągamy na ziemię bujający w obłokach DOSZ zawiadomienie, że po- wyższą sprawę kierujemy do Prezesa CSZ-u.

Jednocześnie zawiadamiamy Prezydium PRN w Puławach, że głęboko niestosunne patraktowa- nie tej sprawy kierujemy do Przewodniczącego WRN w Lu- blińcu.

L. JANUSZEWSKI

„Terminowo wykonać obowiązki dostaw” Pod tym hasłem wieś polska popiera Program Wyborczy Frontu Narodowego i czci zbliżający się XIX Zjazd WKP(b)

„Terminowo wykonywać o- bowiązki dostaw, w pełni zil- kwidować wszystkie zaległości” — oto hasło rozbrzmiewające na wsi polskiej w okresie, kie- dy cały naród czynem popiera Program Wyborczy Frontu Na- rodowego i czci zbliżający się XIX Zjazd WKP(b).

Chłopi pow. rawickiego, woj. poznańskiego, którzy w roku ub.

otrzymali wojewódzki sztandar przechodni za najlepsze wyniki w realizacji zobowiązań wobec Państwa, wysoko przekraczają miesięczne plany dostaw zboża, realizując jednocześnie dostawy żywyca i mleka. Znajdują się oni również na czołowym miej- scu w splatach podatku grunto- wego.

O pierwszeństwo rywalizują

w tym powiecie chłopie gmin Jutrosin i Bojanowo. Obie te gminy wykonały już w 60 proc. roczne plany dostaw zboża, a plany dostaw żywyca — w 115 proc.

Natomiast w wielu wsiach woj. lubelskiego, które zajmu- je jedno z przodujących miejsc w realizacji dostaw zbożowych, niestety przebiega dotychczas wykonywanie obowią- zkowych dostaw żywyca i mle- ka. Dotyczy to zwłaszcza powi- atów lukowskiego i hrubiesz- kowskiego.

Rady Narodowe uwzględnia- jąc słuszne przycięgnięcia udzia- ła poważnych wyc w wymiarze obowiązkowych dostaw np. tym, którzy posiadają liczne rodziny lub szeroko rozwijają hodowlę Zdarza się jednak, że biurokra- tyczne podejście niektórych pracowników rad narodowych i aparatu skupu opóźnia reali- zację tych uprawnień.

Przyznając usprawiedliwio- ną tym, którzy na nie zastępu- ją — władza ludowa stosuje jednocześnie kary wobec kul- ków i ich popleczyków sabo- tujących wykonanie zarządzeń państwowych.

Z woj. łódzkiego donoszą o dwu wypadkach wymierzania kar więzienia tym, którzy szcze- gólnie złośliwie uchylali się od obowiązków wobec Państwa.

RADIO
na dzień 20 września 1952 r.
Program I — na fal 1322 m.
Program dnia: 6.06, 15.25, Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.
5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.15 Mu- zyka, 6.30 Pielni różnorod- nych, 7.10 Muzyka roz- rywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka, 8.55 Aud. dla kl. VII, 9.25 Po- pularna muzyka symfonicz- na, 9.50 Przerwa, 10.55 Aud. dla kl. III i IV, 11.16 Mu- zyka i aktualności, 11.45 Głos młoda kobiety, 12.15 Na swąsnią nule, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Popularne piosenki, 13.15 Koncert Oik. Rozr. Bydgoskiej PR p. d. A. Rezlera, 13.55 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert rozrywkowy, 17.00 Muzyka, 17.10 „Robotnicze bataliony obrony Waisza- wy” — p. Witka Gawa- rka, 17.30 Słuchacz pisma — Z naszych piśmi — śpiewa M. Drewniakówna—sopran, 18.00 Reportaż literacki, 18.20 Koncert Kwak. Ork. PR p. d. J. Gerla, 19.05 Muzyka taneczna, 19.15 „Listy Chiń- czyka” — humoreska Mar- ka Twaina, 19.30 Na muzy- cznej fal, 20.25 Wład. spor- towe, 20.30 Polskie ludowe metody weselne, 20.45 Aud. dla wsi, 21.00 Gra Ork. Tan. PR p. d. J. Cajmiera, 21.40 „W drodze” — fragm. pow. Hansa Leberschta, 22.00 Mu- zyka dla wszystkich, 23.10 „Na dobranoc”.

100% NEWELLY
POWIEŚĆ
Famiatka z Celiulozyl
Zachlupotało u nasady tamy. Łań- cuch zgrzytnął szcześliwie. Ktoś łódkę umował wychodząc na brzeg. Szczesny nakrył ognisko naręczą fa- szyn. Mrok zamknął się nad nim, by po chwili unieść się wyżej od rozją- tizowanych, skaczących płomieni.
— Pozwól pan? Chłodnawo, a mu- szę tu być do rana.
— Proszę, miejsca starczy.
Gość przykucnął z drugiej strony ogniska. Starszawy jęgomość Niewy- soki, szcuplek.
— Sznuzy zarzuciłem — wyjaśnił głosom dźwięcznym, młodym, wycią- gając dionie do ognia. — Na węgorka. Może się co zżwie.
— Może. Pan tu rybacz? To pań- ski rewir?
— Nie — uśmiechnął się tamten i ściągał, czerstwa twarz od razu mu się ocieplila przy tym uśmiechu, wy- dobrała — nie tu mojego. Nie jestem rybakiem. Ale rybacy mnie znają. „Możesz pan łapać — powiadają — nie zbiedzniemy”. A no, kiedy tak mówią po dobroci — nie zbiedzniemy! — to się łapie i z tego się żyje... Pan też wybrał się na węgorka?
— Nie, ja na szczupaka. Ale nie bie-

— Zapalimy?
— Owszem...
Poczęstowali się szczyptą tytoniu — przyglądając się sobie przy pelgającym świetle ogniska: młodzian dziarski, de- speracki — i człowiek już w latach, o spojzeniu pogodnym jak wrzesień na Kujawach, świadomym wielu spraw, dojrzałym w ciepłym blasku spod krzaczastych brwi.
— Noc była w pełni, pierwsza noc ma- jowa, niespokojna, wóiprzytomna od szmerów, powiewów, cykania... Powie- trze gęste, rozpięte niejako na czarnych krosnach, dęrgało wokół niskim, jedno- stajnym buzieniem, jak gdyby gier- pod lasem ktoś bardzo niemrawy, pier- wotny, wystawił z wody pysk dziki, ropuszy, by wychuchać z siebie swą ogromną, nieludzką tęsknotę — a miał na to tylko tę jedną nutę: hu-hu-hu...
— Bąk — powiedział nasłuchują- cym z drugiej strony ogniska.
— Wyp — odparł Szczesny przypo- minając sobie noc nad Wołgą. — Do dziś nie wiem, jak to się nazываło w polsku. Ale po rosyjsku pamiętam: w y p. Widziałem. Ptak nieduży, ale bardzo pękaty, jakby wzdęty. Na du- gich nóżkach, cały popielaty, a dziób ma jak fanfara. On właśnie tak po- nocach halasuje.
— Dziwi mnie, że w takie bzdury wierzyicie...
— Przecież pan sam zaczął o bąku?
— Powiedziałem o jednym piaku, którego krzyk słychać z mielizny. A wy mówicie, że cały ten hałas w przyro- dzie na wiele kilometrów to sprawa bąka czy też po waszemu — wyp!

W takim razie musiałoby ich być tyle co komarów!
— Nie wiem. Tak słyszałem.
— A czy każdej gacie mamy wje- rzżyć? Trzeba samemu dochodzić. Po- myślcie: powietrze w nocy ochładza się, idzie w dół i tarabani o wodę, a wody jest tutaj lustro olbrzymie, bo i Wisła, i starorzecze i jeszcze rozmaite jezior- ka. Stąd koncert... Jesteście jednak nie- bardzo krytyczni, towarzyszu Bida.
Szczesny drgnął.
— Olejniczak jestem, Franciszek — przedstawił się tamten po prostu, jak gdyby był pospolitym Olejniczakiem, jednym z mnóstwa Franciszków na świecie. — Nie chcieliście przyjść do mnie, więc ja się do was wybrałem.
— Toście specjalnie przyjechali!
— Niezapelnienie. Towarzysze Corobiacy wylumaczali, gdzie jesteście. Ja tu nie- raz nocowałem. A nad ranem — wszy- stko jedno — musiabym płynąć tędy na majówkę, więc za jednym zamachem, pomyślałem, można i waszą sprawę wy- świlić.
Zamieszali w menażce.
— Powiedzieć mi — zagadnął dmu- chając w skupieniu na fusy — powied-zieć, jak to się właściwie stało.
— Oczywiście. Gabiński na zabawie wygadał się po pijanemu, z pistoletem na nas skoczył... Przerzuciliśmy go przez płot, wtemczas Corobiacy zaczęli biadolić, że Gabiński może spytać „Jul- liana — mówil — zasypie”.
— Co za Julian?
— Nie mam pojęcia. Podobno dwa- dzieścia lat pilnowano Juliana i wszy- stko miało się wydać przez Gabińskiego,

no więc trzeba było z miejsca go zro- bić, tak czy nie? Zrobiliem, to teraz znowu na mnie, że — anarchista! Ter- nor na własną rękę, niedopuszczalne metody i tym podobne.
— A wam się zdawało, że partia za- to pochwali, będzie zachwycona: co za bohater! Tymczasem... Czekaćcie, chciał- bym wiedzieć dokładnie, w jaki spo- sób zabiłcie Gabińskiego. Mówcie, jak było. Od początku. Przerzuciliście go przez płot, co dalej?
Szczesny zaczął opowiadać. Olejni- czak słuchał uważnie, doglądając kawy nad ogniem, to znowu pająd smarując tuszem. Miał wszystko w chlebak. Stary praktyk.
— Bierście kubek, możemy się teraz postilić... No, bierzcie, mówię; jej, co z was za człowiek! Na każdego by fu- ka! i boczyl się! A więc z Gabińskim poszło u was na łeb, na szyję, nie można było zwlekać?
— W żadnym wypadku. On by wszy- stko wydał.
— Czyście mówili o tym Perlikow- skiemu?
— Perlikowski o niczem nie chce sły- szeć: samowola i już! A ja tego pojąć nie mogę. Przecież partia sprawdziła, przekonała się, że defa go przerobiła i to niedawno, dopiero co zaczął kur... — cę pieczono, całe szczęście, że głu- pio! Ale gdybyśmy czekali, nim partia sprawdzi, nim wyda wyrok a on tym- czasem spytał na całego, to wtedy byłoby lepiej! Ja się tym bronie nie- i jeszcze tym, że przemyśle szcześli- wie, nikt nie ucierpiał! Nikogo policja nie ruszyła, więc o co ten krzyk? Ale

Perlikowski wciąż swoje, że skutki mo- gły być wprost nieobliczalne, że niby strzelilem w partię! W dyscyplinę par- tyjną, w postawę masową, że to nie in- nego tylko demoralizacji! Nawet zaku- od tego dostał, z pianą na uszach, z dęgawkami, tak że zebranie musiano przerwać.
— To po Grudziadzu — jakby do sie- bie powiedział Olejniczak — Odkąd wyszedł z tamtejsz... i wzięcia, miewa- czasem podobne ataki! Gdy się zdemer- uje... Wiele przeżył, musicie to zrozumi- eć.
— Ale ja nie mam do niego, tylko czy można tak od razu na czło- wieka — „element szkodliwy”? Jeden Dobiszewski mnie bronil. Nie wiem, czy obronił, choć nie złego nie zrobiłem.
—

